

„WYPRAWY ROBINSONÓW-71"

DZIŚ WYPRAWA SIÓDMA

NA TROPIE „CZERWONEGO KURA"

Tylko dla sprawnych i niezawodnych!

- Kłótnię wody z ogniem
- Mocne uderzenie
- Patrol tropicieli

znajdziecie dziś na str. 8.



świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 64(2056) 10 sierpnia 1971 r. Cena 50 gr.



NIEZWYKŁE PODRÓŻE ŚMIAŁKÓW

SAM WŚRÓD REKINÓW I FAL

Z trudem wyciągnął Willis rekina na pokład tratwy, przygwoździł go harpunem do jednego z pni i zabrał się do wyciągania haka z uzębionej paszczy morskiego drapieżnika. W tym momencie, gdy wydawało się, że wydostanie hak bez trudu — rekin podskoczył gwałtownie. Willis poślizgnął się na wodorostach porastających obficie rufę tratwy i wpadł do oceanu. Upadając zawadził ręką o ostre jak noże zęby rekina i skaleczył ją sobie. Samotna tratwa pod pełnymi żaglami szybko oddalała się ku zachodowi, pozostawiając swego kapitana w ciężkiej odzieży i rannego — w wodzie...

C.d. na str. 5

KOMUNIKAT SPECJALNY WOJTKA POPRZECZKI

Uwaga, uczestnicy Turnieju Piłkarskiego o Puchar „Świata Młodych"!

Przypominam o ostatecznym terminie wysłania wykazu z potwierdzeniami rozegranych meczy. O ważności dokumentu decyduje data stempla pocztowego; wykazy wysłane 16 sierpnia lub później — nie będą rozpatrywane. Pamiętajcie o potwierdzeniu waszych spotkań przez opiekuna. Konieczna jest pieczątka. Walkowery, których nie może być więcej aniżeli 20 proc. ogólnej ilości meczy, muszą być także potwierdzone.

Tym wszystkim, którzy zapomnieli jak sporządza się wykaz podaję ponownie jego wzór na str. 4—5.

Drużyny, które rozegrały ponad 50 spotkań, niechaj nakleją na kopercie kółko z czerwonego papieru.

A oto adres, na który należy przesyłać wykazy spotkań: Sztab NAL GK ZHP — Warszawa, ul. Konopnickiej 6.

Wykazów nie zwracamy.

Cześć!

Wojtek Poprzeczka

Wszystkim uczestnikom Turnieju zalecam przeczytanie artykułu pt. „REKORDZIŚCI?" na str. 4—5. W.P.

„ROBINSONOWIE-71"

są wszędzie tam, gdzie ich potrzebują

OTO NOWE MELDUNKI Z „WYPRAWY PO CHLEB"

Dla małych dzieci, które w czasie żniw pozostają same w domu organizujemy wycieczki. Dzieci pod naszą opieką są bezpieczne, a ponadto wesoło i ciekawie spędzają czas.

Rodzice są już przyzwyczajeni do naszej pomocy i swoje pociechy oddają nam z całym zaufaniem.

Wzywamy wszystkie zastępy NAL — małe dzieci ze wsi czekają na Was!

Zastęp „Wędrowców" z Leonowic

Mieszkamy w okolicach bogatych w piękne lasy. Bez wielkiego trudu udało się nam więc zebrać 3 litry jagód i litr poziomek. Z owoców tych ugotowaliśmy kompot, który dostarczyliśmy rolnikom pracującym w polu. Zostaliśmy przez nich mile przyjęci, choć nasza wizyta nieco ich zaskoczyła. Kompot bardzo im smakował.

Zastęp „Przyjaciele" ze wsi Lubieniek, pow. Gostynin

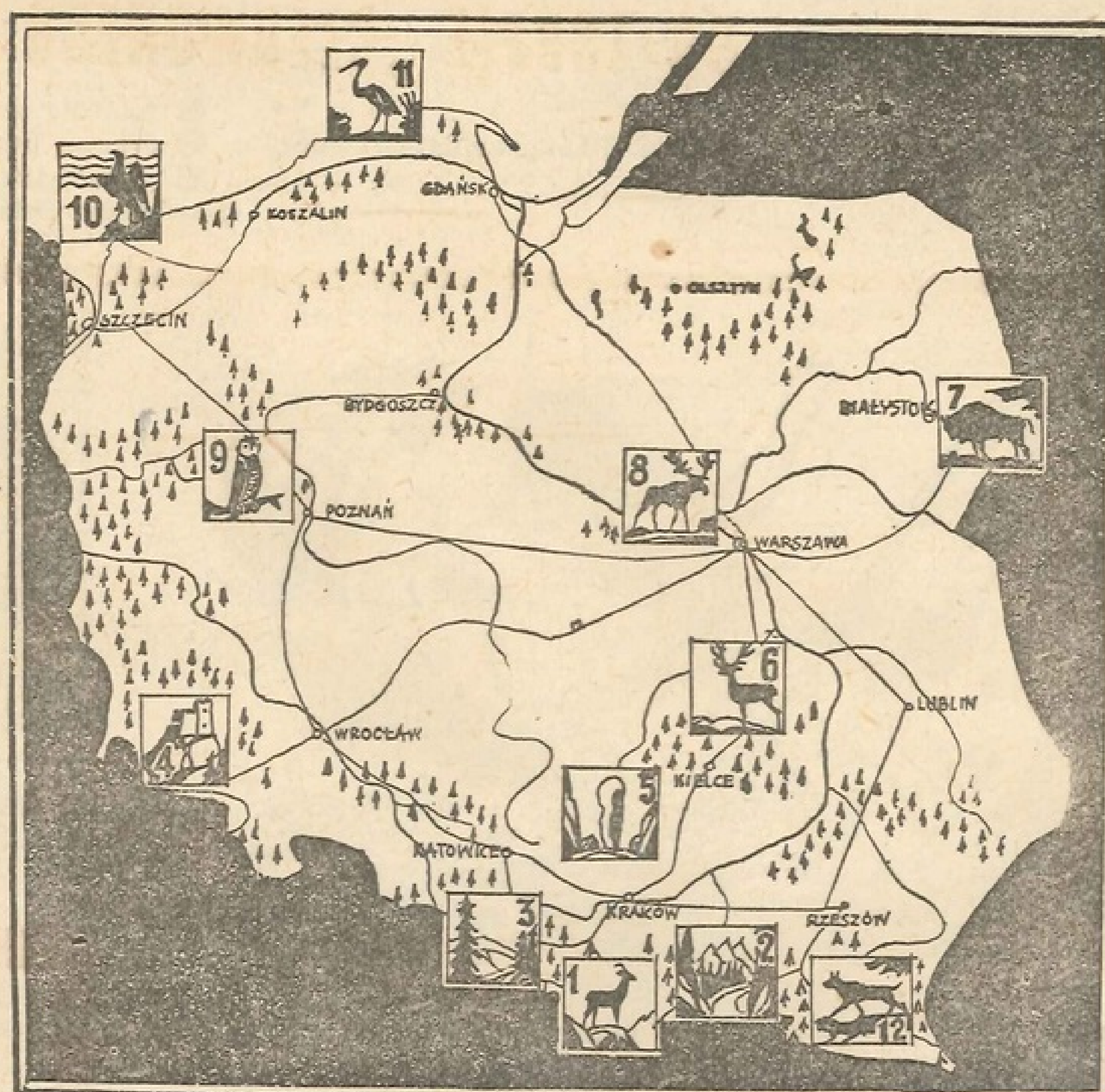


NAJCENNIEJSZE ZABYTKI PRZYRODY

Ochrona przyrody, a szczególnie jej wybranych fragmentów, ma niezwykle bogatą historię. Zaczęło się to wszystko prawdopodobnie tysiące lat temu, kiedy ze względów religijnych np. niektóre uroczyska, gaje, stare drzewa, źródła czy też jaskinie traktowano jako miejsca święte. Nie zmieniono więc nic w ich otoczeniu, a czasami nawet wstęp do nich był zakazany. Dopiero znacznie później ludzie zaczęli dochodzić do wniosku, iż nie powinni zbytnio ingerować w naturalne środowisko, gdyż może się to skończyć zupełnym wyniszczeniem go.

W Polsce jeden z pierwszych przepisów w tej sprawie wydał król Władysław Jagiełło w roku 1423.

— „OD ŚWIĘTA ŚWIĘTEGO WOJCIECHA, AŻ DO ZEBRANIA WSZYSTKICH ZBÓŻ OZIMYCH I LETNICH Z PÓL NA MAJĘTNOŚCI CUDZEJ, PRZEZ WOLI ONEGO PANA ŻADEN NIE MA POLOWAĆ: INACZEJ CZYNIĄC TEMU, KTÓRY SZKODĘ UCIERPIAŁ, WINĘ TRZY GRZYWNY ZAPŁACIĆ MA."



1. Tatrzański Park Narodowy (22075 ha)
2. Pieniński Park Narodowy (2708 ha)
3. Babiogórski Park Narodowy (1709 ha)
4. Karkonoski Park Narodowy (5562 ha)
5. Ojcowski Park Narodowy (1675 ha)
6. Świętokrzyski Park Narodowy (6044 ha)
7. Białowieski Park Narodowy (5069 ha)
8. Kampinoski Park Narodowy (22353 ha)
9. Wielkopolski Park Narodowy (5385 ha)
10. Woliński Park Narodowy (4628 ha)
11. Słowiński Park Narodowy (18069 ha)
12. W ostatnim stadium projektowania znajduje się Bieszczadzki Park Narodowy o powierzchni 6000 ha.

KTO CHRONI NASZĄ PRZYRODĘ

PAŃSTWOWA RADA OCHRONY PRZYRODY, która powstała w roku 1919 jest organem doradczym rządu i skupia wybitnych naukowców i specjalistów z różnych dziedzin. Przewodniczącym tej Rady jest z urzędu Minister leśnictwa, obecnie **inż. Jerzy Popko.** Rada wydaje dwumiesięcznik: **„Chrońmy przyrodę ojczystą"**, którego redaktorem naczelnym jest wybitny uczony, członek PAN **prof. dr Włodzimierz Michajłow.**

ZARZĄD OCHRONY PRZYRODY — to organ wykonawczy. Jego dyrektorem jest zawsze naczelny konserwator przyrody (aktualnie **doc. dr Tadeusz Szczęsny).** Podlegają mu wojewódzcy konserwatorzy przyrody, działający w radach narodowych. Zarząd Ochrony Przyrody sprawuje też nadzór nad parkami narodowymi, rezerwatami i pomnikami przyrody.

LIGA OCHRONY PRZYRODY jako organizacja społeczna wyższej użyteczności zajmuje się wszystkimi sprawami związanymi z naturalnym środowiskiem. Prezesem LOP jest **mgr inż. Wiesław Janiszewski** wiceprezes Centralnego Urzędu Gospodarki Wodnej. Liga organizuje również i szkoli strażników, którzy pomagają organom państwowym (służbie leśnej i milicji) w utrzymaniu porządku na terenach rezerwatów i parków narodowych, oraz wydaje miesięcznik **„Przyroda Polska"**.



„ZIELONE PATROLE" JUŻ OD WRZEŚNIA W CAŁEJ POLSCE!

Powstały trzy lata temu na wzór moskiewskich. Są to trzyosobowe zespoły działające dotychczas od września do czerwca w szkołach warszawskich i w parku Szczęśliwickim w Warszawie. Mają za zadanie pilnować przestrzegania przepisów o ochronie przyrody na terenach zielonych.

W parkach działają wspólnie ze strażnikami przyrody, a w niektórych wypadkach i z milicją. Od września tego roku „Zielone Patrole" będą działać w całej Polsce przy szkolnych kołach LOP.

Na zdjęciu: ubiegłoroczny trzeci zlot „Zielonych Patroli", w którym wzięło udział ponad 300 uczestników. Foto: CAF

MIĘDZYNARODOWY LETNI UNIWERSYTET PRZYRODNICZO - LEŚNY

Zorganizowany został z inicjatywy PROP na wzór podobnego, działającego już od 16 lat na Węgrzech. U nas, w Polsce sesje tego uniwersytetu odbywają się od 1968 roku zawsze w sierpniu. Obejmują one cykle wykładów wybitnych specjalistów, wyjazdy do parków narodowych, zwiedzanie zakładów naukowych itp. Rektorem tego niezwykłego uniwersytetu jest **mgr inż. Czesław Wołkowicz** sekretarz PROP.

Kolumnę opracował Jerzy DĄBROWSKI, wykorzystując informacje i materiały udostępnione przez mgra inż. Czesława Wołkowicza, sekretarza Państwowej Rady Ochrony Przyrody.

Parki narodowe

Są to jak gdyby żywe muzea przyrody, w których chronione jest w całości wszystko co tylko znajduje się na ich terenie. Są one w zasadzie dostępne dla zwiedzających, którzy jednak muszą przestrzegać obowiązujących tam przepisów porządkowych. Parki te obejmują duże obszary (powyżej 500 ha) i **mamy ich w Polsce 12. Przy siedmiu z nich** istnieją muzea i pracownie naukowe. Białowieski Park Narodowy — jako jedyny — podlega ochronie ścisłej. Rozmieszczenie i rozmiary Polskich Parków Narodowych pokazuje mapka.

Rezerwaty

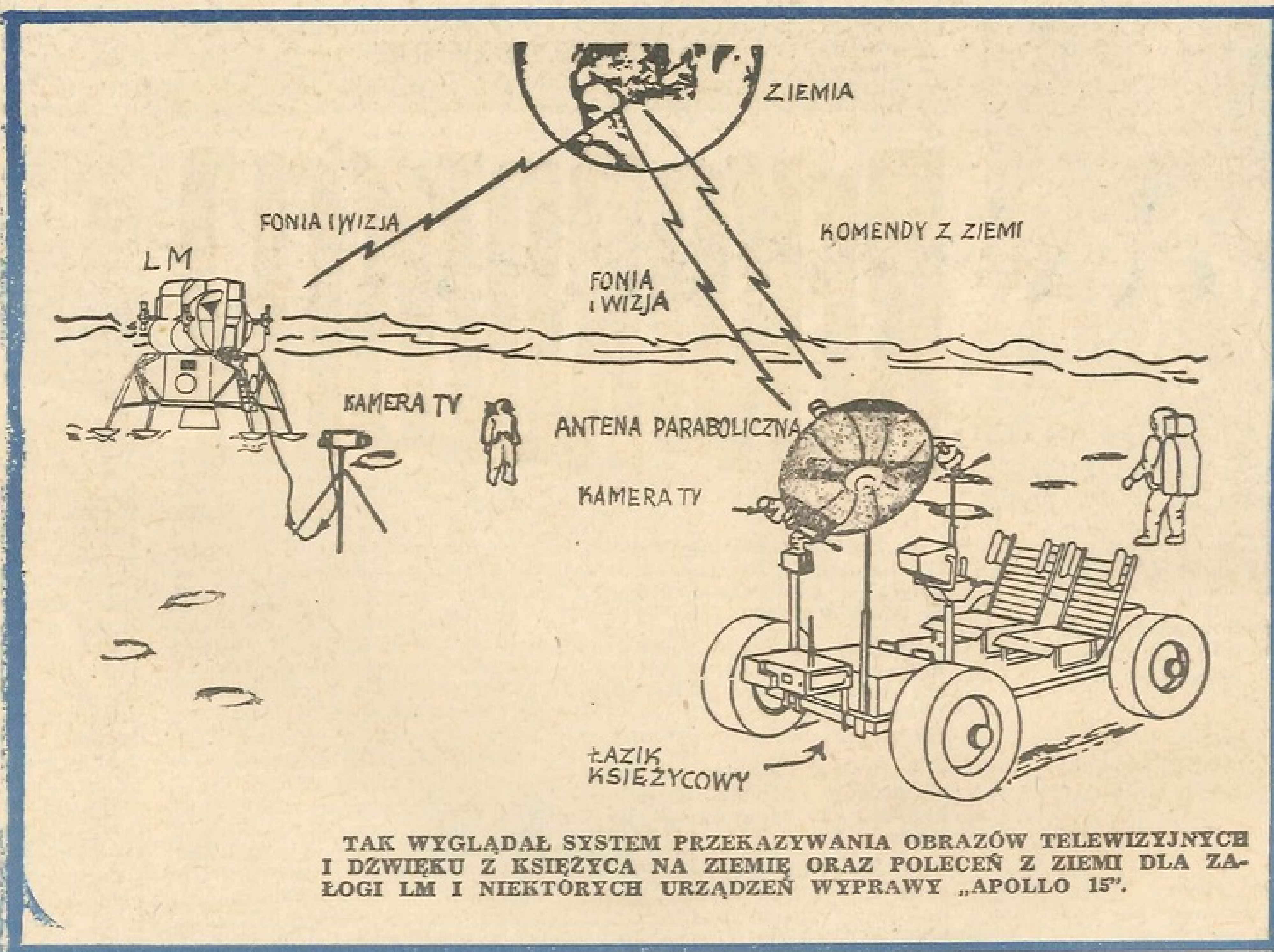
Powstały one dla ochrony wyjątkowo cennych i interesujących fragmentów naszej przyrody. Są zwykle mniejsze, wiele z nich podlega ścisłej ochronie, co oznacza, że ruch turystyczny jest tam ograniczony i ściśle kontrolowany lub nawet zakazany. Rezerwaty, czyli ostoje przyrody, obejmują fragmenty leśne, stepowe, torfowiskowe, wodne, faunistyczne, florystyczne itp. **Mamy ich w Polsce łącznie 550.** Ostoje przyrody mogą się również znajdować na terenach Parków Narodowych.

Pomniki przyrody

To najmniejsze fragmenty lub nawet pojedyncze obiekty przyrodnicze: poszczególne drzewa, grupy drzew, głazy narzutowe, skały, wodospady, stanowiska rzadkich roślin itp. Każdy pomnik przyrody — **a jest ich u nas 6525** — oznakowany jest tabliczką z godłem państwowym i napisem: **„POMNIK PRZYRODY PRAWEM CHRONIONY".**



Lipy szerokolistne rosnące na Podhalu w miejscowości Białka.
Foto: Z. Zwolińska



TAK WYGLĄDAŁ SYSTEM PRZEKAZYWANIA OBRAZÓW TELEWIZYJNYCH I DŹWIĘKU Z KSIĘŻYCA NA ZIEMIĘ ORAZ POLECEŃ Z ZIEMI DLA ZAŁOGI LM I NIEKTÓRYCH URZĄDZEŃ WYPRAWY „APOLLO 15".

WYPRAWA „APOLLO 15"

2 SIERPNIA 1971 r. o godz. 18.11 naszego czasu z Księżyca wystartowali w drogę powrotną na Ziemię dwaj ludzie, amerykańscy kosmonauci David Scott i James Irvin. Trzeci — znajdujący się w statku kosmicznym na orbicie okołoksiężycowej Alfred Worden wkrótce potem przyjął swych towarzyszy na pokład. Po raz pierwszy widzieliśmy w telewizji start z Księżyca. Część startująca LM oddzieliła się od części lądującej bez widocznego wybuchu — ognia i dymu — jakby uniesiona przyciąganiem magnesu. O sile odrzutu świadczył tylko obłok księżycowego pyłu, który zresztą szybko opadł.

Po raz pierwszy lunonauci amerykańscy odbyli ponad 30-kilometrową naukową podróż specjalnym łazikiem księżycowym o napędzie elektrycznym. Po raz pierwszy też pozostawili na Księżycu czynną kamerę telewizyjną.

Relacje z codziennych czynności kosmonautów wyprawy „Apollo 15" zna większość naszych czytelników z audycji w TV i radia oraz z gazet. Omówimy dziś więc tylko niektóre, naszym zdaniem interesujące sprawy, związane z lotem „Apollo 15".

CZYM SIĘ ODŻYWIAŁA ZAŁOGA „APOLLO 15"? Nowością w jadłospisie kosmonautów były gotowe gorące steki i sznycle. Przechowywano je w termostabilnych pojemnikach. Większość żywności zabrano jednak w stanie liofilizowanym czyli odwodnionym. Do plastykowej torebki z potrawą wstrzykuje się odmierzoną porcję wody, ugniata chwilę, ucina się górę torebki i zawartość wyjada łyżką. Tak przygotowane były mieszanki mięsno-warzywne, owoce, a nawet kompoty. Po zjedzeniu — do każdej torebki wkładano tabletkę zapobiegającą tworzeniu się procesów gnilnych i składano w specjalnym pojemniku. Do picia — oprócz wody — lunonauci mieli również soki z owoców cytrusowych.

PIERWSZA POMOC MEDYCZNA. Przez cały czas podróży odpowiednie czujniki zainstalowane w odzieży lunonautów i stykające się z ich ciałami — informowały ośrodek kierowania w Houston o stanie zdrowia całej trójki. Niezależnie od tego załoga miała dwie apteczki pierwszej pomocy. Znajdowały się w nich m.in. strzykawki do jednorazowego użycia napełnione środkami przeciwbólowymi, krople do oczu i nosa, bandaże, termometr lekarski. Specjalny zestaw pastylek zawierał antybiotyki, środki uspokajające, aspirynę. Jedną z apteczek lunonauci zabrali na Księżyc, druga pozostała na pokładzie krążącego na orbicie statku „Apollo 15".

CZYSTOŚĆ I HIGIENA OSOBISTA. Jak i w czasie innych podróży kosmicznych, załoga miała do dyspozycji specjalne elektryczne maszynki do golenia. Do mycia używano wilgotnych ręczników do jednorazowego użycia. Prócz tego każdy pakunek z jedzeniem zawierał mają serwetkę do otarcia ust i rąk. Wreszcie — sprawa bardzo ważna i ludzka: gromadzenie odchodów. Kał wydalali lunonauci do specjalnych torebek plastykowych, zawierających tabletki hamujące rozwój bakterii i tworzenie się gazów. Hermetycznie zamykane torebki gromadzono w pustych metalowych pojemnikach po żywności. Wróciły one na Ziemię, gdzie będą poddane gruntownej analizie. Podobnie postępowano z moczem. Pojemniki na mocz znajdowały się również w skafandrach w czasie spacerów księżycowych.

NA WYPADEK AWARII. Lunonauci z „Apollo 15" mieli dwa pojemniki, zawierające sprzęt specjalny. Pozwalał on na bezpieczne przeżycie 48 godzin w wypadku przymusowego awaryjnego lądowania na lądzie lub morzu w czasie powrotu na Ziemię. Wśród sprzętu znajdowały się m.in.: rakiety sygnalizacyjne, odsalacz wody morskiej, trzy pary okularów przeciwsłonecznych, nadajnik, automatycznie napełniany ponton trzyosobowy, kotwica, sieć na ryby, noże i maczeta.

Jak twierdzą uczeni — w tym również polscy — materiał naukowy dostarczony przez wyprawę „Apollo 15" będzie musiał być badany i opracowywany przez przynajmniej kilkanaście lat.

JAN STYKOWSKI

Od naszego stałego korespondenta z Budapesztu

KTO CHCIAŁBY BYĆ... ASTRONOMEM?

Nikt nie odpowiedział na to pytanie — „ja". Wszyscy członkowie jedynego na całych Węgrzech pionierskiego kółka astronomicznego istniejącego przy jednym z budapeszteńskich domów pioniera traktują swoje w nim uczestnictwo jako „hobby".

Spotykają się raz na tydzień. Niektórzy, jak np. Gizi i Laci Nádor, aby tutaj dotrzeć, jadą w jedną stronę... 1,5 godziny autobusem miejskim. Czy warto?! Gizi oburzyła się na to pytanie:

— No pewnie! Gdyby nie to, że tu przyjeżdżam, nigdy w życiu nie dowiedziałabym się, że gwiazdy mogą być tak bardzo pasjonujące.

Jest ich prawie 20 osób. Znaleźli się tutaj w różny sposób. Laci dlatego, że zainteresował go bardzo seryjny film telewizyjny o wyprawie kosmicznej pt. „Orion", Zsusza szuka w pracy tego kółka ujścia dla swojej fantazji, István jest zapalonym matematykiem i uważa, że znajomość podstaw astronomii pomoże mu dokładniej „zgłębić" ulubiony przedmiot, János... ile osób tyle różnych dróg.

— Nie rozczarowaliście się?!

— Nie! Skądże! Przecież i fantazja, i matematyka, i kosmos...

Na ścianach pracowni wielkie własnoręcznie wykonane mapy, a właściwie gwiazdomapy. W „kąciku klubowym" wiszą kolorowe mozaiki ceramiczne przedstawiające różne gwiazdobiory. Na ten pomysł wpadła Zsusza Halász, a inne dziewczęta poszły w jej ślady. W obserwatorium... znajdują się prawdziwe — również własnej produkcji — astronomiczne teleskopy. Tylko soczewki do nich zostały kupione. Trochę pomagali im w zrobieniu tych teleskopów uczestnicy innych pracowni, szczególnie metalurgicznej, ale i sami „astronomowie" przykładali się do tej pracy tak, że kierownik kółka, pan Zoltán Rosta, ma pełne prawo być dumnym ze swoich wychowanków.

Z dziewczętami i chłopcami z kółka astronomicznego w Budapeszcie spotkałam się przed miesiącem. Prosili mnie bardzo o pomoc w nawiązaniu korespondencji z polskimi harcerzami, którzy interesują się astronomią. Czekają na Wasze listy. Można pisać w językach rosyjskim, angielskim francuskim i niemieckim na adres:

Józef Attila Uttörőház
Budapest IX.
Háman Kató utca
Csillagász Szakkör

Tekst i foto:
EWA KŁOSIEWICZ



Gizi Nádor w obserwatorium

Nie brakowało napiętych sytuacji podbramkowych w czasie tego 67 meczu „Syrenka” contra „Huragan”. Z reguły jednak bramkarze nie dawali się zaskoczyć.

Efektowna, ale niestety nieprecyzyjna główka Mirka Weręgowskiego kosztowała „Huragan” tę bramkę, która przyniosła zwycięstwo „Syrence”.

PO 8 MECZY DZIENNIE

REKORDZIŚCI?

— Szkoda czasu na przerwę! Gramy dalej... No już, zmiana boisk! — kapitanowie popędzają swoje drużyny.

Zaczyna się piąty chyba tego dnia mecz. Chłopcy są już trochę zmęczeni, strzały wychodzą trochę mniej precyzyjnie, piłka raz po raz wędruje na aut.

— Rysiek! Do domu, na obiad! — próbuje wywołać z boiska któregoś z chłopców młodsza siostra.

— Nie truj! Nie widzisz, że gramy... — odkrzykuje delikwent usiłujący właśnie podprowadzić piłkę pod bramkę przeciwników.

— Jak nie pójdziesz zaraz, to ci mama to „kopanie” wybije z głowy...

Sytuacja staje się napięta. Wokół zamienionego w boisko placyku zbierają coraz liczniej wysłannicy mający doprowadzić do ogłoszenia przerwy obiadowej...

Tego pierwszego dnia po przystąpieniu do turnieju obie drużyny rozegrały po 10 meczy. Musieli zapewne urywać coś tam z czasu gry, coś tam z przerw. Inaczej chyba dnia by im nie starczyło. W następnych dniach tempo było równie ostre, choć już bardziej mieściło się w granicach możliwości. Przez cały tydzień rozrywali od 6 do 9 spotkań każdego dnia. Średnio wypadało im w tym czasie po 8 meczy dziennie.

Dało im to chyba w kość, bo kiedy przyjechałem do nich, stanęli do rozegrania 67 spotkania „Syrenka” contra „Huragan” po... czterodniowej przerwie.

Przedstawiam Wam „Syrenkę” i „Huragan”

Obie drużyny powstały przy stanicy NAL we Fromborku. Stanowią coś w rodzaju jednego klubu, bo właściwie stałymi reprezentantami obu drużyn są ich kapitanowie: Jurek Rusnak — „Syreny” i Rysiek Agrajcewicz — „Huraganu”. Składy drużyn dobierają sobie spośród piętnastu uczestników turnieju, absolutnych zapaleńców gry w „nogę”, przed każdym meczem.

W stanicy spędzają niewiele czasu. O kilkadziesiąt metrów od niej, przy sąsiedniej ulicy znaleźli pusty placyk między domami. Wyzbierali z niego kamienie i postawili dwie bramki z palików. Na tym swoim boisku przebywają od rana do wieczora. Turniej Piłkarski „Świa-
ta Młodych” stał się ic[h]
cyjną przygodą.

A ponieważ Wojtek P[...]
ka niedwuznacznie oś[...]
że szansę wejścia do fi[...]
ją te drużyny, które [...]
największą ilość spotk[...]
wystartowali w szaleńcz[...]
pie. W porównaniu z [...]
jącymi meldunkami na [...]
ku turnieju byli zdecyd[...]
rekordzistami.

Zapisywanie cennych [...]
dzienniczku bardzo im [...]
to, że nigdy nie mieli [...]
ze znalezieniem przeciw[...]
wsze na miejscu do d[...]
„Syrenki” był „Hura[...]
„Huraganu” — „Syrenk[...]
ciaż gwoli prawdy trz[...]
dać, że reprezentacja s[...]
barwach „Syrenki” roze[...]
spotkanie z przyjezdny[...]
pakami ze Szczecina.

Razem z redakcyjny[...]
pstrykiem, Kajetanem A[...]
skim obserwowaliśmy i[...]
Kilku chłopców gra d[...]
Zręcznie manewrują p[...]
piłkę po boisku, ładnie [...]
ją, stać ich na dług[...]
strzały. Doskonały by[...]
Weręgowski w roli br[...]
Tym razem bronił w [...]
„Huraganu”. Chociaż i je[...]
rzyło się raz puścić p[...]
bramki. To zadecydował[...]
ciestwie „Syrenki” 1:0.

Jestem pełen uznania [...]
pału chłopców, dla i[...]
bicji, z jaką walczą, a[...]
leźć się wśród tych, kt[...]
dą mieli szansę wejść d[...]
Na pochwałę zasługuje [...]
ca przy urządzeniu boi[...]
stem pełen uznania dla [...]
nera i niezmordowaneg[...]
go tych wszystkich roz[...]
meczy, Bogusia Rusnak[...]
szego brata kapitana „S[...]
który ze Szkoły Mor[...]
Gdańsku przyjechał na [...]
do Fromborka i poświęc[...]
com całe dnie. Wierzę, [...]
stkie mecze w dzienni[...]
tały stwierdzone rzeteln[...]
nie z prawdą, bo zajn[...]
tym komendant miejscow[...]
sterunku MO i prezes k[...]
w jednej osobie, st. s[...]
lesław Mroczkowski. Ale

...zgłaszam dwie wątpliwości

Turniej Piłkarski [...]
Młodych” miał być w[...]
zabawą. Miał wypełnić c[...]
którzy lubią „kopać”. M[...]
żyć rozrywce i zdrowi[...]
pię, czy można dla prz[...]
ści rozgrywać szósty, [...]
ósmy... mecz danego d[...]
dy już nawet nikomu [...]
się biegać po boisku. Tak[...]
trenowanie nie może p[...]
pożytku ani dla zdrowia, [...]
formy sportowej młodyc[...]
rzy.

HAGAW

Asocjacja „Hagaw”, polska grupa jazzowa, powstała w 1964 r. i dziś cieszy się dużym uznaniem. Wielokrotnie występowała na festiwalach krajowych („Jazz Jamboree” i „Jazz nad Odrą”), a także na występach zagranicznych w NRD, NRF i ZSRR. Brała udział w dwóch filmach telewizyjnych — „Tryptyk jazzowy” i „Koncert na 707 ulic”. Zespół ten na podłożu jazzu tradycyjnego, tzw. nowoorleańskiego, stworzył własny styl humorystycznego traktowania materiału dźwiękowego. Występy ich można nazwać „zabawą w muzykę” z tym, że uprawiają ją z doskonałym znawstwem. Zespół występuje zazwyczaj w śmiesznych strojach, muzyka ich brzmi wesoło. Równie komiczne i satyryczne są teksty ich piosenek, o czym świadczą już choćby zabawne tytuły: „Serduszko robaczka świętojańskiego” w wykonaniu wokalisty zespołu Andrzeja Rosiewicza (baryton), „Będę gangsterem”, „Będę prezydentem”, „Nie będę gangsterem ani prezydentem, bo nie wolno”. Na repertuar składają się głównie utwory własne oraz kompozycje ulubionego przez zespół amerykańskiego pianisty i kompozytora jazzowego Duke Ellingtona.

Zespół „Hagaw” poszczycić się może trzema long-play'ami. Pierwsza płyta nagrana została w 1967 roku, jej tytuł — „Do you like Hagaw” (czytaj: Du ju lajk Hagaw — czy lubisz Hagaw). Druga w 1968 r. (nagrana w NRF) nosi tytuł „Happy Hagaw” (Szczęśliwy Hagaw). Trzecie nagranie dokonane zostało na płytę zbiorową po koncertach Old Time Festival w Hamburgu.

ALICJA WIELGOŁAWSKA
Foto: K. Adamowski

h waka-
Poprzecz-
wiadczył,
ału ma-
rozegrają
ań, więc
ym tem-
napływa-
półmet-
owanymi

meczy w
ułatwiało
kłopotu
nika. Za-
yspozycji
gan", a
a". Cho-
zeba do-
canicy w
grała też
mi chło-

m foto-
Adamow-
ch mecz.
oskonale.
rowadząc
główku-
ie, celne
ł Mirek
amkarza.
bramce
emu zda-
piłkę do
o zwy-

dla za-
ch am-
by zna-
órzy bę-
o finału.
ich pra-
ska. Je-
ich tre-
sędzie-
egranych
a, star-
Syrenki",
skiej w
wakacje
a chłop-
że wszy-
zku zos-
e, zgod-
nuje się
vego po-
oła TPD
erż. Bo-

„Świata
akacyjną
zas tym,
iał słu-
u. Wąt-
zyjemno-
siódmy,
ia, kie-
nie chce
ie prze-
rzynosić
ani dla
h piłka-

Gdyby chłopcy z „Syrenki" i „Huraganu" rozgrywali tylko po dwa mecze dziennie, prawdopodobnie i tak należeliby do ścisłej czołówki naszego turnieju. Tak mi w każdym razie powiedział Wojtek Poprzeczka, który codziennie czyta wszystkie nadchodzące meldunki. A i zabawa byłaby przyjemniejsza, i korzyści większe. To moja pierwsza wątpliwość.

Mam i drugą. Obserwowałem chłopców na boisku. Grają indywidualnie, każdy na własną rękę. Brakuje precyzyjnych podań jeden drugiemu, zespołowej pracy, całej drużyny nad zdobyciem bramki. Mimo takiej ilości meczy nie są zgrani. Czy nie warto by więc trochę czasu poświęcić na trening techniczny?

Żeby wejść do finału, wystarczy należeć do najaktywniejszej czołówki turnieju. Żeby jednak zdobyć prawo do rozegrania międzynarodowego spotkania z węgierskimi pionierami, trzeba zwyciężyć w finale. Tu nie wystarczy tylko zapał. Konieczne jest opanowanie sztuki gry. Życzę tego szczerze zapaleńcom z Fromborka!

Tekst: JERZY MAJKA
Foto: K. Adamowski



Dziś Jacek Sieniawski jest zadowolony. Pozwolono mu grać. Jest najmłodszym z całej piętnastki, ma zaledwie siedem lat. Najczęściej więc jemu przypada rola rezerwowego.



Stanica NAL we Fromborku zorganizowana jest wspólnymi siłami harcerzy z „Operacji 1001" i miejscowego, bardzo aktywnego koła TPD. Prezes koła, st. sierż. Bolesław Mroczkowski każdego dnia znajduje czas, aby zajrzeć tam na chwilę i porozmawiać z uczestnikami. A jak już wpadnie do stanicy, to i nie omija pobliskiego boiska „Syrenki" i „Huraganu".

SAM WŚRÓD REKINÓW I FAL

Dokończenie ze str. 1

Z oszołomienia wyrwało go silne szarpnięcie. To linka, którą był przywiązany do tratwy, rozwinęła się na całą długość i dała o sobie znać żeglarzowi. Z największym wysiłkiem udało mu się dopłynąć do tratwy i wejść na jej oślizgły pokład. Ale ta mrożąca krew w żyłach przygoda nie przerwała jego podróży. Opatrzył sobie rękę i płynął dalej. W ciągu 115 dni przepłynął około 12.000 kilometrów — od kontynentu amerykańskiego do wysp Samoa.

Był to rok 1954. Podróż słynnego Thora Heyerdahla i jego książka sprowokowały nowe podróże na tratwach po rzekach, morzach i oceanach. Również amerykański marynarz Willam Willis — mimo podeszłego wieku — zapragnął pójść w ślady słynnego Norwega i podobnie jak on wystartował z portu Callao w Peru. Tratwa Willisa zbudowana była również z bali drzewa balsa, ale żeglarz wybrał się w podróż sam, zabierając na tratwę tylko kota i papugę. We wspomnieniach swych pisał potem: „... być może moje doświadczenia przydadzą się niegdyś rozbitkom na morzu".

Pierwsza jego wyprawa była koszmarna. Bardzo źle znosił samotność, dręczyły go widziadła. Pewnego dnia sztorm porwał mu większość zapasów słodkiej wody. Potem zaczął chorować i wreszcie ten okropny wypadek z rekinem.

W kilka lat później, os gnąwszy już 70 rok życia, W lis wyrusza na nową wypra przez Ocean Spokojny. Tym r zem przedłuża trasę do Austr lii. Znów tratwa z balsy i zn wu tylko zwierzęca „załoga dwa koty i gołąb pocztowy. lipca 1963 roku wypływ Pierwszy silny sztorm pozb wia tratwę steru, ale mim awarii Willis dobija do Zacho niego Samoa. Tu remontu tratwę, odpoczywa i wypływ w dalszą podróż. 9 wrześn 1964 roku osiąga brzeg Austr lii.

Do trzech razy sztuka twierdzi uparty samotny że larz-staruszek. W maju 19 roku wypływa z Nowego Jo ku z zamiarem zawinięcia brytyjskiego portu Plymout Chce przepłynąć Ocean Atla tycki z zachodu na wschó Tym razem, wbrew swojen zwyczajowi, nie płynie na tra wie, ale na jachcie. Tę łupink trudno zresztą nazwać naw jachtem: żaglówka ma 3,36 długości i nieco ponad metr sz rokości. Willis rozpoczyna po róż w doskonałym nastroju.

20 września 1968 r. radzie ki trawler rybacki „SRT-4486 znajdujący się w odległości 7 mil na zachód od Irlandii, za ważył na oceanie na poły zat pioną żaglówkę ze złamany masztem. Podniesiono ją na p kład trawlera. W łodzi nie by ło nikogo. Zauważono śla wyrwania steru. Rozbity b również pokład łódki, wykona ny z włókna szklanego i żyw syntetycznych...

Dowództwo „SRT-448 ustaliło, opierając się na zn lezionych w żaglówce doku mentach, że należała ona Willisa. Ostatniego zapisu dzienniku pokładowym dokona śmiały żeglarz 20 lipca, a wie najprawdopodobniej tego wła nie lub następnego dnia musi zginąć. Kilka godzin radziec trawler szukał w oceanie śla nieustraszonego śmiałka. B rezultatu. Nad jeszcze jedn żeglarską tajemnicą zamkn ocean swe fale.

Oprac. JAN STYKOWSKI

ALARM DLA „ZIELONOSKARBOWCÓW"

ZIEMIA CZEKA NA WODĘ!

W całym kraju panuje niebywały upał. Susza spowodowała wielkie straty w ogrodnictwie. Warzywa usychają na grządkach. Nie wolno dopuścić do zmarnowania plonów. Sztab poleca natychmiast przystąpić do ratowania zagrożonych poletek i ogródków.

Sztab rozkazuje codziennie podlewać wieczorem warzywa, kwiaty, drzewa owocowe, a nawet trawniki wokół domów. Ziemia czeka na wodę! Drzewa i krzewy należy jednorazowo okopać przed podlaniem.

Alarm trwa aż do zmiany pogody. Zadanie należy wykonać natychmiast.

Szef Sztabu
„Zielonego skarbu"

WYKAZ ROZEGRANYCH SPOTKAŃ

Drużyny ....
(nazwa, miejscowość, powiat)

Data spotkania	Nazwa drużyny przeciwnej	Wynik	Stwierdzenie odbytego spotkania Podpis osoby dorosłej i pieczątka

Nasz zespół rozegrał w okresie od .... do ....

ogółem .... spotkań

z tego wygraliśmy .... spotkań

Podpis kapitana zespołu

....

NORA SZCZEPAŃSKA
Rys. M. Majewski

AMULET CZETANAGA

(18)

Zeskoczyli z koni. Czetanag rozwiązał rzemień worka i wyrzucił psa na trawę. Szczeniak stał oszołomiony, chwiejąc się na kosmatych łapach, potem otrząsnął się i spojrzał żałośnie na chłopców.

— To szczenię tego zwierzęcia — powiedział Czetanag.

— Wah! — wykrzyknął Oopa zdumiony.

Wtedy Czetanag opowiedział mu wszystko dokładnie, od początku, odkąd wszedł do fortu razem z Cheyennami.

— Szczeniak jest chyba tak samo ważny, jak myślisz, Oopa?

— Oczywiście — odparł chłopiec. — Przecież jeśli przyśni ci się stary niedźwiedź, możesz upolować młodego. Byleby to był niedźwiedź. Ale popatrz, jego ogon jest zupełnie inny niż ogon bizona. Może to dlatego, że jeszcze jest mały...

— Pewnie — przytaknął Czetanag. — Suka miała inny. Właśnie, jak bizon.

Szczeniak tymczasem kręcił się koło nich skomląc cicho.

— Zabawny — powiedział Oopa. — Szkoda, że musisz go zabić.

Czetanag nie odpowiedział. Przepełniało go doskonałe uczucie zwycięstwa. Wszystko było piękne i miłe. Cały świat, wiatr, chłód nocy, Oopa, mały kudłaty szczeniak.

Bezwiednie wyciągnął rękę. Lecz cofnął ją, jakby się zląkł psa, który zwrócił się ku niemu w nagłym porywie radości.

Tej nocy spali szczelnie owinięci w koce, przytuleni do siebie plecami. Szczeniak wcisnął się pod przykrycie, przywarł do nóg Oopy. Usnął westchnąwszy ciężko jak człowiek.

Nazajutrz rano Czetanag zbudził się pierwszy. Gdzieś podziała się radość dnia poprzedniego. Niebo wydało mu się ponure, czuł ból w ranie na plecach, która przyschła nocą do kaftana, czuł żałość i niezadowolenie.

Szczeniak wydobył się spod osłony koca i merdając ogonem przyszedł przywitać się. Chłopiec odwrócił głowę. Po co ma patrzeć, po co głaskać psa, którego musi zabić. Powinien był to uczynić natychmiast, nie czekać, nie zwlekać. Teraz, zdawał sobie z tego sprawę, było to trudniejsze niż wczoraj, a jutro... jutro będzie jeszcze gorzej. Nie. Jeżeli ma się to stać, niech się stanie zaraz, natychmiast.

Zbudził Oopę.

— Wstawaj! Wstawaj! Trzeba przecież jechać dalej, trzeba spełnić to, co ma zostać spełnione!

Oopa gramolił się powoli, niechętnie. Żałośnie patrzył na szczeniaka. Czetanag bezlitośnie wepchnął go do worka, w którym pies skowyczał i szarpał się rozpaczliwie.

— Trzymaj — powiedział Czetanag. — Wyrzucisz go potem na ziemię...

Sprawdził cięciwę swego łuku. Wyciągnął z kołczanu ostrą, cienką strzałę. Wskoczyli na konia.

— Już! — krzyknął Czetanag.

Szczeniak spadł na trawę i leżał przez chwilę oszołomiony. Potem porwał się skomląc żałośnie.

Czetanag pognał mustanga. Oopa za nim. Kiedy odjechali na jakieś dwa rzuty oszczepem, Czetanag zatrzymał konia i skręcił w miejscu. Ich śladami, wśród traw, sadził szczeniak. Zbliżał się coraz bardziej, skomląc i naszczekując żałośnie. Czemuż nie uciekał, o ile łatwiej byłoby...

Czetanag chwycił łuk, nałożył strzałę, podniósł go na wysokość twarzy.

Widział teraz wyraźnie otwarty pysk z wywieszonym różowym ozorem, łyskające białkami oczy, grube szczenięce łapy prędko, coraz prędzej odbijające się od ziemi. Żeby dogonić... żeby zdążyć...

W tym jednym momencie chłopiec przypomniał sobie nagle wszystkie swoje upokorzenia, wszystkie poniżenia, jak gdyby chciał je przeciwstawić temu, co nie nazwane, co sprawiało, że odwlekał, że wahał się. Czy może wrócić bez skóry zwierzęcia, czy ma być znowu pośmiewiskiem całego plemienia? Co powie ojciec, matka, co powiedzą jego towarzysze i starzy wojownicy? Znów nazywać go będą tchórzem i dzieciuchem. Cóż znaczy mały głupi szczeniak, który pędzi ku niemu wśród traw. Nie!... Dosyć!... Już!...

Jęknęła cięciwa. Lecz czuł, że puścił ją o ułamek sekundy za późno. Już wiedział, że chybił. Dojrzał strzałę tkwiącą jak kolec wśród traw, za psem, który biegł ku niemu.

Drżąc z gniewu i podniecenia zsunął się na ziemię. Błyskawicznie wyjął z pochwy nóż. Nie zwlekać, nie zwlekać, skończyć z tym jak najprędzej...

Przypadł do szczeniaka, przewrócił, przycisnął lewą ręką do ziemi, podnosząc prawą do ciosu.

Uczuł pod dłonią szybkie uderzenia psiego serca. Spojrzały na niego spod gęstej kędzierzawej sierści oczy pełne zaskoczenia i ufności. Ziejący zmęczeniem pysk z wywieszonym ozorem zwrócił się ku przygniatającej go ręce...

Chłopiec wstrzymał oddech. Zadrgało w nim coś jak gniew, jak płacz. Nie umiałby tego nazwać.

Wsunął nóż do pochwy. Wstał chmurny, zmieszany, gniewny. Odwrócił się. Spotkał zdumione spojrzenie Oopy.

— Tak chcę! — krzyknął mu zuchwale w twarz, jak gdyby nie jeden Oopa, ale pół plemienia stało przed nim.

— Tak chcę! Rozumiesz! Taka jest moja wola!

Z pewnością Oopa nie był tym, który miał ochotę mu się sprzeciwiać.

Nazwali go Meke, co znaczyło „szop", potrafił bowiem niezwykle zręcznie posługiwać się łapkami przytrzymując nimi jedzenie. Nastały teraz cudowne ciepłe dni i chłopcy nie spieszyli się wcale z powrotem. Większą część czasu spędzali na wylegiwaniu się w słońcu i łatwych polowaniach na dzikie indyki.

Pies wydawał się być wszystkim zachwycony i okazał się wspaniałym towarzyszem.

Potrafił baraszkować z nimi wśród suchych traw, pławić się w strumieniach napotykanych po drodze, uganiać się za konikami polnymi, co szczególnie wprawiało chłopców w wesołość. Był silny i rosły. Właściwie nie był to już szczeniak, ale młody psiak. Tylko tam, w forcie w porównaniu z wielką starą pudlicą wydawał się Czetanagowi mały. Z dnia na dzień stawał się zwinniejszy i szybszy. Czasem nawet pozwalali mu biec za końmi podczas drogi, częściej jednak podróżował na plecach Czetanaga w skórzanym worku, który pozostawał teraz otwarty. Pies wystawiał na świat mordkę rozglądając się ciekawie, z czasem nauczył się opierać łapy na ramionach chłopca i często podczas jazdy Czetanag czuł mokry psi nos trącający go w szyję, buszujący we włosach.

Wieczorem, przy ognisku, lubił siedzieć u nóg chłopców i razem z nimi spoglądać w żar, do którego kapały złociste krople tłuszczu z piekącego się na rożnie mięsa. Oblizywał się łakomie i spoglądał kolejno na nich, jakby chciał powiedzieć:

— Może już gotowe, co? No, zobaczcie, czy nie gotowe!

Przywiązał się do obydwu, ale Czetanaga uważał za swego pana. A Czetanag był przekonany, tak zresztą jak wszyscy jego współplemieńcy, że zwierzęta rozumieją i wiedzą często więcej niż ludzie. Tylko po prostu nie umieją tego zakomunikować. Oto i cała różnica.

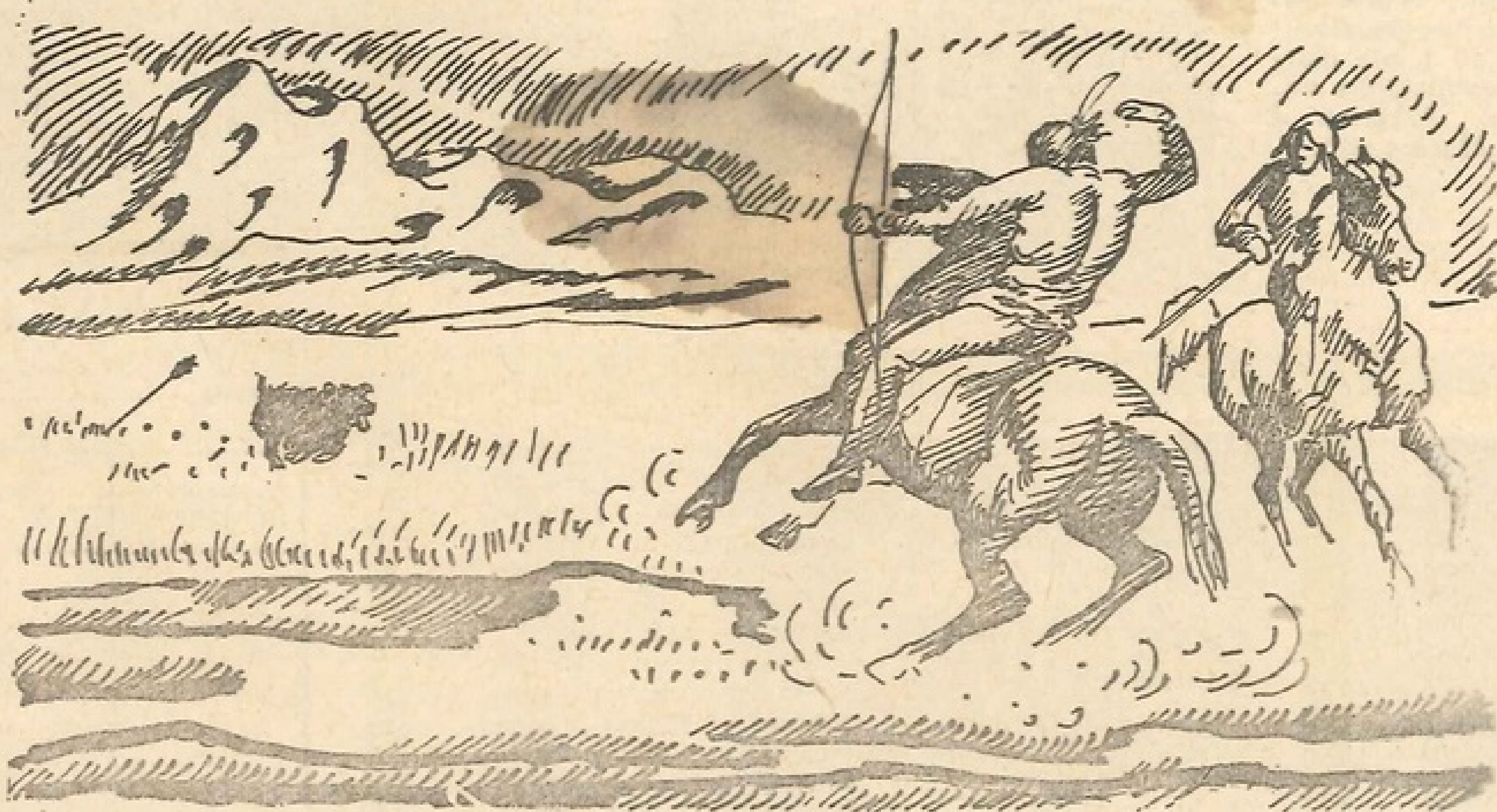
Nagle pies przekrzywił głowę i nadstawił uszu.

— Aha... — szepnął Oopa podnosząc do góry palec — coś słyszy...

W nieprawdopodobnej ciszy, gdzieś za horyzontem drgał ledwie uchwytny, urywany rytm.

Spojrzeli na siebie. Z nazbyt daleka podchodził. Czy to był dźwięk bębnów? Ogarnął ich niepokój. Jemu uwierzyli raczej, nie swoim uszom.

C.D.N.



„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61-. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA". RSW „Prasa", Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. — 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 28-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. — 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa" W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039. Zam. 3058 U-38



RZECZ O STANICY



z warszawskiej ULICY



Szkoła niby taka jak i każda, a przecież inna. W 47 Liceum im. Stanisława Wyspiańskiego przy ulicy Międzyborskiej w Warszawie wre jak w ulu, mimo że już od dawna trwają wakacje. Klasy zamieniły się w sypialnie, korytarze — w arterie komunikacyjne, aula — w salę balową.

Już od siedmiu lat gościnny jak Piast Kołodziej dyrektor Zbigniew Szeptycki „odważa się" powierzyć szkołę „obcej" młodzieży i jej opiekunom. „Obcym" i na dodatek zmieniającym się co 5 dni, bo tyle czasu trwa jeden turnus w tej stanicy nieobozowego lata, zorganizowanej w bieżącym roku przez Komendę Chorągwi Mazowieckiej ZHP i Kuratorium Okręgu Szkolnego woj. warszawskiego W ciągu pięciu turnusów szkoła gości 1250 harcerek i harcerzy ze wszystkich powiatów woj. warszawskiego oraz 150 instruktorów. Wszyscy „na medal"!

Jak to jest z bliska?

Przyjeżdżają zawsze koło południa. Zakwaterowanie, kąpiel, obiad i bractwo zasiada na zielonej trawce, żeby w skupieniu wysłuchać gawędy Druha Komendanta. Ten czarnobrewy i z pozoru groźny „władca" mówi jakoś tak, że nawet najbardziej bojaźliwy i unikający pedagogów jak ognia „nalowiec" ma ochotę podejść i powiedzieć:

— „Druhu Komendancie! Ja prawie wszystko zrozumiałem z tego regulaminu i programu, a czego nie zrozumiałem to sam sobie z kolegami dośpiewam".

Potem rozlega się pieśń potężna, której refren brzmi: „Hej, Mazowsze, jakie cudne, gdzie jest taki drugi kraj?", a po niej następują inne pieśni, piosenki i słowa na wagę złota, bo na tym zapoznawczym wieczorku wszyscy się sobie przedstawiają (od najlepszej strony, rzecz jasna!), a poszczególne grupy przybierają nazwy z tego i nie z tego świata. Kończy się wszystko okrzykami „wniebogłośnymi", zasłużoną dla spracowanych języków wieczerzą i snem tak głębokim, jak Rów Mariański na Pacyfiku.

A wtedy pan magister **Jerzy Preś**, bo to on jest tym srogim komendantem o gołębim sercu, ustala z kadrą maraton czterech dni następnych.

Wędrówki po Warszawie...

...to najbardziej atrakcyjna część programu stanicy. Naszych Mazowszan można zobaczyć w ZOO, na szlaku Starej Warszawy, przed gmachem Komitetu Centralnego, Głównej Kwatery Harcerstwa, w Łazienkach też ich nie brakuje — kłaniają się Szopenowi, wąchają kwiaty w Ogrodzie Botanicznym, wjeżdżaja na 30 piętro Pałacu Kultury, widać ich w Muzeum Techniki, w Saskim Ogrodzie koło fontanny, pod Pomnikiem Marii Konopnickiej, przed Grobem Nieznanego Żołnierza w czasie uroczystej zmiany warty, przed Teatrem Wielkim, przed kioskiem z lodami, na stadionach i lotniskach... Wszędzie w Warszawie!

Bal gałganiarzy

W ostatnim, piątym dniu pobytu w stanicy leżakowanie poobiednie jest trochę nietypowe, bo umysły wszystkich zaprząta myśl frasobliwa, jaki by tu sobie wykombinować kostium na „bal gałganiarzy", który jest ukoronowaniem pobytu w Stolicy.

Wieczór... Korytarze szkoły zaludniają się Arlekinami, Kolombinami, czortami w paski, rycerzami, damami dworu... Najgorsze jest jednak to, że nie można poznać, kto jest chłopakiem, a kto dziewczyną. Sam tuliłem w tańcu przepiękną damę (dworu!) i gdyby nie to, że w czasie siarczystego oberka wypadły jej z zanadrza... dwa jaśki, do dziś nie wiedziałbym, że moja partnerka ma na imię... Jacek. Mimo tej awarii była ona (ten Jacek) laureatką słodkiej nagrody na najlepszy kostium balowy.

A na drugi dzień po balu wyjazd do domu. Po kilku godzinach przyjeżdża następna grupa. Znowu 5 dni, które mijają jak błyskawica. Potem następne 5 dni, i jeszcze następne... Tak się tworzy historia tej stanicy z warszawskiej ulicy.

WACŁAW BISKO
Ilustr. Mieczysław Kościelniak

3

(miejsce na fotografię lub odcisk palca).

Niniejszym zaświadcza się, że

....
(imię i nazwisko)

....
(adres)

jest czynnym uczestnikiem „WYPRAW ROBINSONÓW 71"

4

....

PSEUDONIM

NAL

WYPRAWA VII

NA TROPIE „CZERWONEGO KURA"



List gończy

Utail się w zapałkach, którymi bawią się dzieci.

Przyczaił się w biwakowym ognisku i w dymku z papierosa.

Potajemnie podróżuje w iskrach lokomotyw. Lubi mieszkać nielegalnie na strychach, w stogach siana, a nawet w kiepskich odgromnikach, w nie uprzątniętych podwórkach, w urządzeniach elektrycznych i w pobliżu składów ze sztucznymi nawozami, pokładami węgla i koksu.

Atakuje nagle, bez uprzedzenia. Niszczy lasy, pola, zbiory, obejścia wsie, miasteczka i miasta. Porywa się na ludzkie życie!

Ten zbrodniarz nr 1 — to słynny „Czerwony Kur".

Wszystkim uczestnikom „Wypraw Robinsonów 71" polecam go wytropić. Nie wolno udzielać mu schronienia. W przypadku bezpośredniego spotkania z nim należy go zaatakować bezwzględnie i zniszczyć wszelką dostępną bronią.

Wzywam wszystkie zastępy Nieobozowego Lata do akcji!

Naczelnik OSP
przy „Świecie Młodych"
mgr inż.
WACŁAW PALIWODA

ZADANIE 1

BAZA I DOWÓDZTWO

Baza Tropicieli „Czerwonego Kura" — to miejsce spotkań i narad sztabowych.

Grupa Tropicieli wybiera spośród siebie Naczelnika, który dowodzi wszelkimi akcjami w tropieniu „Czerwonego Kura" i reprezentuje zespół wobec wszystkich miejscowych władz, a zwłaszcza wobec Naczelnika Ochotniczej Straży Pożarnej.

Bazę należy odpowiednio zabezpieczyć przed atakiem „Czerwonego Kura", a więc oczyścić teren wokół bazy z materiałów łatwopalnych i łatwozapalnych, słomy, ściółki, szkieł. W bazie w ogóle nie używać zapałek, świec, a zwłaszcza lamp naftowych. Trzeba posługiwać się raczej latarkami elektrycznymi i zadbać o sprzęt przeciwpożarowy (tłumnica, łopata, wiadro z wodą, piasek). Odpowiada za to wybrany zastępca Naczelnika czyli Intendent Bazy.

ZADANIE 2

SYSTEM ALARMOWY

Tropiciele „Czerwonego Kura":

a) Sporządzają dokładny plan swojej miejscowości, na który nanoszą punkty alarmowe straży pożarnej włącznie z telefonem alarmowym. Naczelnik przydziela opiekę nad punktami alarmowymi poszczególnym członkom grupy.

b) Ustalają między sobą system lub sygnał łączności nie tylko na wypadek pożaru. Może to być lista z zaznaczeniem kolejności, kto kogo zawiadamia o zbiórce, albo — jeżeli Tropiciele mieszkają blisko siebie — sygnał gwizdkiem, trąbką (gongiem alarmowym tylko w razie pożaru).

c) Nawiązują kontakt z naczelnikiem najbliższej straży pożarnej, zgłaszając następującą deklarację:

Naczelnik OSP w . . . .

DEKLARACJA

„Tropiciele Czerwonego Kura" zgłaszają swą pomoc w akcjach przeciwpożarowych i proszą o krótkie przeszkolenie w remizie strażackiej.

Naczelnik Grupy TCK

(Imię, nazwisko, dokładny adres)

. . . .

ZADANIE 3

SPOTKANIE W REMIZIE

Grupa bierze udział w zwiedzaniu remizy strażackiej, zapoznaje się ze sprzętem przeciwpożarowym i sposobami zachowania się w razie pożaru. Program i termin tego spotkania ustala Naczelnik Ochotniczej Straży Pożarnej albo osoba przez niego wyznaczona.

ZADANIE 4

POGOTOWIE PRZECIWPOŻAROWE

a) Członkowie grupy Tropicieli „Czerwonego Kura" porządkują swoje własne strychy, komórki i obejścia oczyszczając je z łatwopalnych przedmiotów (w porozumieniu z rodzicami lub gospodarzami). Działają grupowo pomagając sobie wzajemnie.

b) Dokonują zwiadu przeciwpożarowego w swojej miejscowości i w przypadku wykrycia braku sprzętu przeciwpożarowego albo złego stanu urządzeń przeciwpożarowych (np. odgromniki, ujścia wody, skrzynie z piaskiem, beczki na wodę) — meldują o tym natychmiast Naczelnikowi OSP.

c) Na każdej letniej wyprawie zwracają szczególną uwagę na miejsca łatwopalne (torfowiska, nasypy kolejowe, pobrzeża lasów) i w przypadku pojawienia się żarzenia albo ognia — alarmują najbliższą straż pożarną.

ZADANIE 5

OSTRZEŻENIE

Grupa Tropicieli „Czerwonego Kura" ma prawo i obowiązek wykonać, choćby na kartce zeszytu, plakat ostrzegawczy i wywiesić go w miejscu zagrożonym pożarem. Przykłady haseł plakatowych:

NA ZEPSUTY PIORUNOCHRON

Pożar — rzecz niezdrowa —
w mokrych bywa chmurach...
Nie ma jak celować
w „Czerwonego Kura".
(Wasz Odgromnik)

NA PUSTĄ BECZKĘ

Jeśli ja jestem wody
spragniona,
obejście często w płomieniach
kona.
(Wasza Beczka)

NA UJĘCIE WODY BEZ DOJŚCIA

Kiedy „Czerwony Kur"
zaświeci,
dom spłonie
zanim straż doleci

Plakatów takich i podobnych możecie wymalować, ile chcecie. Możecie również wymyślić hasła własne. Działacie na zasadzie „Niewidzialnej ręki", to znaczy tak, żeby w działaniu nikt Was nie widział.

ZADANIE 6

ULOTKA

(Przeczytaj sam i podaj dalej)



1. Porządek na strychu to samoobrona przed ogniem. Usuń ze strychu materiały łatwopalne i bezużyteczne przedmioty.



2. Pamiętaj, że nie wolno palić ognisk w lesie. Ognisko w odległości co najmniej 100 m od lasu należy okopać i po zakończeniu zabawy dokładnie wygasić.



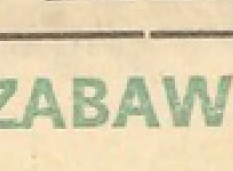
3. Zapałki w ręku dzieci — to groźba pożaru. Jeżeli zauważysz zabawę zapałkami, masz prawo i obowiązek skonfiskować zapałki dzieciom i pouczyć je o niebezpieczeństwie.



4. Zanim wyjdziesz z domu, sprawdź, czy wyłączony jest gaz, żelazko elektryczne, kuchenka i grzejnik.



5. W przypadku pożaru staraj się nie być „gapiem", tylko pomagaj ludziom tłumiącym pożar, a jeżeli nie możesz, usuń się jak najdalej od miejsca akcji i zadbaj o odprowadzenie w bezpieczne miejsce małych dzieci.



ZABAWA NA 24 FAJERKI

Po wykonaniu powyższych sześciu zadań Naczelnik TCK zaprasza wszystkich członków grupy i zaprzyjaźnione osoby na uroczyste spotkanie albo ognisko.

Można na nim zorganizować różne zawody i zabawy. Dziś dla przykładu podaję dwie sprawdzone i wypróbowane.

1. GASZENIE OGNIA:

W zabawie biorą udział co najmniej 2 osoby. Zawodnicy usiłują zgasić wodą za pomocą rurki, słomki albo pompki rowerowej płomienie świeczki. Wygrywa ten, kto pierwszy zgasi świeczkę. Zwycięzca otrzymuje nagrodę.

2. ROZWIJANIE I ZWIJANIE WĘŻA:

Dowolna liczba zawodników ma na starcie przed sobą deseczki, do których przymocowane są jednym gwoździem szpulki, obracające się na gwoździu-osi. Na szpulki nawinięty jest sznurek. Na sygnał zawodnicy rozwijają sznurki biegnąc do mety, powracają do szpulek i obracając je palcami zwijają sznurki na szpulki. Najszybszy zawodnik otrzymuje nagrodę.

4

REGULAMIN

Art. 1 — Legitymacja niniejsza uprawnia do brania udziału we wszystkich „Wyprawach Robinsonów" na terenie całej kuli ziemskiej.

Art. 2. — Zezwala się każdemu legalnemu posiadaczowi legitymacji na kontynuowanie wypraw do końca życia.

Art. 3. — Zabrania się kategorycznie wydawania legitymacji uczestnika „Wypraw Robinsonów 71": mazgajom, tchórzom, obibokom, ponurakom itp. — Chyba, że przyrzekną solenną poprawę.

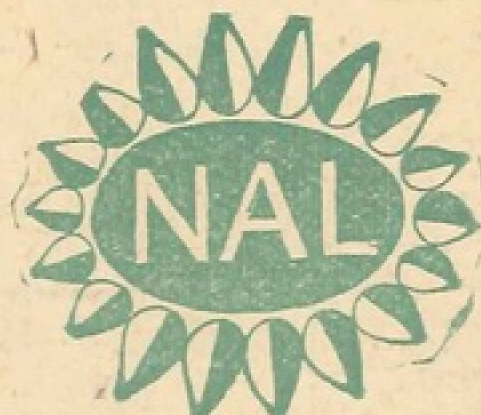
Art. 4. — Każdy „Robinson" ma obowiązek spędzić całe wakacje na wesoło.

Art. 5. — Nieuzasadnione unikanie przygód będzie karane skreśleniem z listy „Robinsonów" — na zawsze.

SZTAB
„WYPRAW ROBINSONÓW-71"

1

WYPRAWY ROBINSONÓW



1971

OSTATNIE SŁOWO

Oświadczam wszem wobec i każdemu z osobna, że każdy zastęp lub grupa Tropicieli „Czerwonego Kura", który wykonał co najmniej trzy zadania, ma prawo wkleić do kroniki lub notatnika NAL następujący znaczek, świadczący o jego sprawności i zasługach dla pożarnictwa.





LEGITYMACJA „ROBINSONÓW - 71"

Każdy uczestnik „Wypraw Robinsonów 71" powinien posiadać własną legitymację członkowską. Wzór tego dokumentu zamieściliśmy obok. Pierwsze dwie strony stanowią okładkę, trzecia i czwarta strona — wnętrze legitymacji. Wzór ten należy wyciąć i złożyć na pół. Legitymację trzeba wypełnić i nosić stale przy sobie. Po wykonaniu kolejnego zadania należy odpowiedni znaczek zamalować kredką dowolnego koloru. Odnosi się to również do zadań poprzednich, które już zostały zrealizowane.